



Konferencja 5 / 2021-22

Ja jestem chlebem, który karmi głód; Ja daję wodę, która gasi pragnienie

J 4,13-14a; 4,31-34; 6,26-35

Obecny rok formacyjny jest dla nas okazją przyjrzenia się temu, co jest sednem naszej wiary, aby móc wyruszyć w jego kierunku. W poprzednich konferencjach mówiliśmy o tym, że wiara potrzebuje się ciągle rozwijać, że życie wieczne (*zoe*) jest niezbywalnym darem, który otrzymawszy musimy odkryć. Mówiliśmy wreszcie o tym, że Jezus, który mówi *Ja jestem światłem*, zachęca nas do przebywania w tym świetle, korzystania z niego. Powtarzająca się formuła *Ja Jestem* zaprasza do poszukiwania własnej tożsamości, dlatego w tej konferencji chcemy zobaczyć, jak Jezus pomaga nam w odkrywaniu naszych głodów i pragnień. Będziemy szukać coraz głębiej ich przyczyn i odkrywać to, kim właściwie jesteśmy.

Ja Jestem

Zanim pochylimy się nad kolejnym słowem, chcielibyśmy zwrócić uwagę na powtarzającą się w kolejnych konferencjach w tym roku formułę *Ja jestem...*, którą tak często wypowiada Jezus o sobie w kolejnych fragmentach Ewangelii św. Jana, kiedy mówi o "światłości świata" (8,20), "bramie owiec" (10,7), "dobrym pasterzu" (10,14), czy wreszcie, gdy mówi "*Ja jestem drogą, prawdą i życiem* (14,6)". To *Ja jestem* nie jest zwykłym zwrotem językowym, ale miał on szczególne znaczenie w kontekście tradycji żydowskiej. Jest to bowiem imię, które Bóg objawił Mojżeszowi, kiedy ukazał mu się w krzewie gorejącym (Wj 3,14): *Jestem, który jestem. Ja Jestem posłał mnie do Was*. To właśnie stąd pochodzi określenie Izraelitów dla Boga - Jahwe. Izraelici traktowali z wielką czcią imię, które objawił im Bóg, do tego stopnia, że wręcz nie wypowiadali go na głos. Jan Ewangelista bardzo podkreśla znaczenie tego imienia. To dlatego jesteśmy świadkami zadziwiającej sceny w Ogrójcu, gdy Judasz i kohorta przychodzą pojąć Jezusa. Kiedy mówią, że szukają Jezusa z Nazaretu, słysząc odpowiedź *Ja Jestem*, żołnierze kohorty padają na ziemię (J 18, 5-6). Groteskowość tej sceny, w której padają na ziemię przed kimś, kogo za chwilę mają pojąć, związać i odprowadzić pokazuje, że wypowiedzenie tego imienia budzi w nich wielki respekt. Wyjaśnienie znaczenia imienia Boga Jahwe z pewnością przekracza ramy tej konferencji, chcielibyśmy tutaj zwrócić uwagę na dwa jego aspekty:

- a) **tajemnica** - zauważmy, że imię *Ja Jestem* tak naprawdę niewiele mówi o Bogu. Josef Ratzinger we *Wprowadzeniu w chrześcijaństwo* mówi, że jest to „imię-nie-imię”, w którym właściwie Bóg więcej zaciemnił, ukrył ze swojej natury, aniżeli objawił. Znać bowiem czyjeś prawdziwe imię, to wiedzieć więcej o nim, to mieć swego rodzaju kontrolę nad nim: możemy go po imieniu zawołać, wskazać konkretnie, odnieść się do niego. Bóg poprzez takie „imię-nie-imię” pokazuje nam, że możemy poznać Go tylko do pewnego stopnia, możemy nawiązać z nim relację, w której to On zna nasze prawdziwe imię, my zaś znamy tylko tyle, ile nam Bóg objawił;
- b) **obietnica** - tak naprawdę to *Ja jestem* może być tłumaczone również w czasie przyszłym.¹

¹ Wynika to z faktu, że język hebrajski nie zna formuły czasownika "być" w czasie teraźniejszym. Aktualne tłumaczenie pochodzi z łacińskiej Wulgaty, hebrajski oryginał może odnosić się zarówno do czasu przeszłego, teraźniejszego jak i przyszłego

Jezus używa tego zwrotu zarówno w kontekście tego, co było (J 8, 58), jak i co będzie (J 8,28). To nie znaczy tylko, że Bóg jest w tym momencie, to też oznacza obietnicę, że Bóg był, jest i będzie z nami zawsze.

Jezus używając imienia *Ja Jestem* identyfikuje się z tym samym imieniem, które Bóg objawił Izraelowi. Przyjrzyjmy się teraz, jakich określeń używa Jezus jako uzupełnienia *Ja Jestem*: „Światłość świata”, „chleb”, wreszcie „droga, prawda i życie”. Zwróćmy uwagę, że są to wyrażenia, które trudno użyć w odniesieniu do nas. Jezus mówi: *Ja jestem drogą* - a my najwyżej możemy znać drogę; mówi *Ja jestem prawdą* - my możemy co najwyżej (od czasu do czasu) znać prawdę. Te określenia oznaczają prawdziwego Jezusa - określają rzeczywistość, nad którą ma władanie, z którą się całkowicie utożsamia.

Kiedy czytamy tegoroczne konferencje i słuchamy słów Jezusa, który mówi „*Ja jestem...*”, rodzi się w nas pytanie o to kim ja jestem? Jaka jest moja tożsamość? Jestem mężczyzną, kobietą, ojcem, matką, katolikiem, chrześcijaninem, nauczycielem, informatykiem? Czy określam siebie w kontekście funkcji - roli społecznej, którą pełnię? Każde z tych określeń jest w pewnym sensie tymczasowe, ulotne. Kiedy mówię o sobie: „jestem na wczasach, jestem najedzony, jestem szczęśliwy” - to jednocześnie zdaję sobie sprawę z tymczasowości tego stanu. A kim jestem w kontekście wieczności? Równocześnie rodzi się w nas pytanie: na ile jestem? Na ile przeżywam życie w kontekście ZOE, jego intensywności i przeżywania każdego dnia tak, jakby był najważniejszym, smakując każdą jego chwilę w myśl ojców pustyni: „Jak siedzisz, to usiądź”?

Pytanie o naszą tożsamość, o to kim jestem, jest jednym z najważniejszych w naszym życiu. Jezus chce nam towarzyszyć w drodze odkrywania swojej tożsamości. Jednym z ważnych etapów tej drogi jest odkrywanie naszych pragnień. Uświadomienie sobie, gdzie leżą moje potrzeby, gdzie lokuję swoje najgłębsze pragnienia, pozwoli mi określić swoją tożsamość. Dzieje się tak dlatego, że moje pragnienia wyrastają z tego, kim jestem. Natomiast te mniej głębokie potrzeby nieraz przysłaniają nam te głębsze, ale czasami też mogą nas na nie ukierunkowywać. Zatem trzeba się zająć wszystkimi. Znając swoje pragnienia ukierunkowuję do nich swoje kroki, by faktycznie osiągnąć to, czego pragnę i czego potrzebuję.

Moje pragnienia

Warto na samym początku zastanowić się nad znaczeniem słowa „pragnienie”. W Słowniku Języka Polskiego oprócz podstawowego znaczenia („uczucie suchości doznawane, gdy chce się pić”), podane jest też drugie: „gorąca chęć, życzenie sobie czegoś”. Język nie bez przyczyny jedno z najczęściej przeżywanych, fizycznych uczuć związanych z (nawet chwilowym) brakiem wody powiązał z uczuciem głębszym - w którym jedna z naszych potrzeb, niezaspokojona, staje się coraz bardziej paląca i dotyka sfery naszych emocji. W swoim życiu odczuwamy wiele takich pragnień: od najbardziej fizycznych (np. głód, dach nad głową, poczucie bezpieczeństwa), poprzez te związane z życiem społecznym (pragnienie bycia potrzebnym dla innych, posiadania rodziny, sukcesu zawodowego), aż po pragnienia duchowe (pragnienie poznania prawdy, spotkania z Bogiem).

Rozpoznawanie pragnień jest więc niezbędnym elementem naszego rozwoju i odkrywania życia *zoe*. Należy zaznaczyć, że jest to pewien proces, który towarzyszy nam przez całe życie.

Pragnienia bowiem zmieniają się tak, jak zmieniamy się my: inaczej wyglądają wtedy, gdy jestem dzieckiem, inaczej gdy nastolatkiem, a inaczej w dorosłym życiu. Warto rozpoznać i nazwać wszystkie odczuwane pragnienia, również te „nieświęte”, których może się wstydzimy i chcielibyśmy się pozbyć - mówią one bardzo wiele o nas samych.

Nie jest to łatwy proces, ponieważ mamy tendencję do tego, aby zatrzymywać się na jakimś konkretnym pragnieniu, na pewnym poziomie, nie wchodząc w głąb siebie. Przykładem może być skupienie się na jakimś konkretnym niezaspokojonym pragnieniu (np. założenie rodziny, posiadanie dziecka, praca), które to pragnienie przesłania nam pozostałe wymiary życia i zatrzymuje na drodze poznawania siebie.

W tym miejscu warto też uświadomić sobie, czym różni się **potrzeba** od **pragnienia**. Potrzeby jako takie są fundamentalnym elementem człowieczeństwa, możemy powiedzieć, że są elementem stworzenia. To Bóg stwarza je w nas - rodzimy się i rozwijamy wraz z nimi. Potrzeby są uniwersalne, wspólne dla wszystkich ludzi. Bez zapewnionych potrzeb bardzo trudno nam funkcjonować, a nawet jest to niemożliwe². Pragnienie zaś jest uczuciem związanym z konkretnym sposobem zaspokojenia potrzeby. Jest więc odpowiedzią na naszą potrzebę, próbą jej realizacji w życiu. A ponieważ potrzeby mogą być zrealizowane na wiele sposobów, to wiele naszych pragnień może dotyczyć tej samej potrzeby. Równocześnie zaspokojenie konkretnej potrzeby oddali (nawet unieważni) pozostałe powiązane z nią pragnienia. Dla przykładu: jeśli pragnęliśmy zjeść na obiad schabowego, to zjedzenie zamiast niego makaronu zaspokoi naszą potrzebę jedzenia, a pragnienie schabowego oddali się (do następnego uczucia głodu). To oczywiście przyziemny przykład, ale tak samo funkcjonujemy w potrzebach wyższego rzędu: bycia kochanym, empatii (bycia wysłuchanym i zrozumianym), przynależności (bycia częścią społeczności) czy sensu naszego życia. Tak więc pragnienia są jedynie środkiem do celu, jakim jest zaspokojenie naszych potrzeb. Zrozumienie zarówno pierwszych jak i drugich jest fundamentalnym procesem w naszym rozwoju.

Jezus nam towarzyszy

My, ludzie wiary, nie jesteśmy skazani wyłącznie na siebie w tych zmaganiach. Jezus podczas swojej misji wśród ludzi wielokrotnie pokazywał, że nie tylko jest w stanie zaspokoić nasz głód i pragnienia (wystarczy wspomnieć liczne cuda rozmnożenia chleba, ale również np. połów ryb przez Piotra - Łk 5, 4-8), ale także wspomóc nas w odkryciu i zrozumieniu, czego tak naprawdę potrzebujemy. Pięknym i bardzo pouczającym fragmentem jest dobrze nam znane spotkanie Jezusa z Samarytanką, opisane w J 4,5-42. Spróbujmy przyjrzeć się temu, w jaki sposób Jezus w dialogu z kobietą pomaga jej odkrywać i nazywać pragnienia. Równocześnie pomaga jej to odkryć siebie samą, zrozumieć czego potrzebuje i doprowadza do przemiany życia.

1. Kontekst tego spotkania może być już niektórym z nas dobrze znany: Jezus spotyka kobietę w Samarii będąc samemu, przy studni, w najgorętszej porze dnia. Obecność kobiety w takim miejscu, koło południa oznaczała, że zjawiała się tam celowo wtedy, kiedy nie ma szans spotkać nikogo innego. Widzimy, że Samarytanka przychodzi tam po to, żeby zaspokoić podstawowe, „przyziemne” pragnienie - przychodzi zaczerpnąć wody.

² Tych uniwersalnych potrzeb nie jest wcale tak mało. Pomocne są listy potrzeb, opracowane przez różne środowiska. Przykładowa opracowana w duchu NVC - porozumienia bez przemocy <https://nvclab.pl/wp-content/uploads/2017/01/lista-potrzeb.pdf>

Widzimy też jej drugie pragnienie - chce „świętego spokoju”. Prawdopodobnie chce uniknąć spotkań z ludźmi z powodu ostracyzmu, którego doświadcza ze względu na swoją reputację. Jezus jednak tam jest i rozpoczyna z nią dialog.

2. W dialogu z Samarytanką Jezus zapewnia, że może jej dać wody żywej, która ugasi jej pragnienie (4, 14). To budzi jej ciekawość: Jezus obiecuje, że zaspokoi jej pragnienie, a jednocześnie nie będzie musiała tutaj przychodzić, narażając się na spotkanie z ludźmi (pragnienie „świętego spokoju”).
3. Jezus jednak nie daje za wygraną i wspomina o mężu kobiety (4, 17-18). To rozbudza w niej świadomość kolejnego pragnienia - okazuje się, że miała już pięciu mężów, a żyje z szóstym. Taka sytuacja życiowa może wskazywać, że rozpaczliwie potrzebuje i poszukuje miłości i bliskości. Jezus uświadamia jej tę potrzebę, pozwala jej zobaczyć, czego skrycie potrzebuje i za czym tęskni.
4. Samarytanka próbuje zmienić niewygodny (bo wskazujący jej nieuporządkowanie w tej sferze) temat wielu mężów, nawiązując do miejsca w okolicy studni i do oddawania czci Bogu (4, 19-20). Jezus uznaje jej pragnienie uczczenia Boga, co więcej, mówi, że ta cześć może być oddawana całym sercem „w Duchu i prawdzie”.
5. Wreszcie na koniec Samarytanka wspomina o pragnieniu zbawienia: oczekuje przyjścia Mesjasza (4, 25). Jezus odpowiada, że to On jest spełnieniem jej pragnienia, On jest Mesjaszem.

Jak widzimy, Jezus w całej rozmowie przeprowadza kobietę przez proces poznawania i odkrywania tego, czego ona pragnie: począwszy od najbardziej przyziemnych (chce wody), poprzez pragnienia społeczne (chce uniknąć kontaktu z ludźmi, a jednocześnie pragnie miłości), na głęboko duchowych kończąc (pragnienie Boga i oczekiwanie przyjścia Mesjasza). Co więcej, prowadzi ją przez drogę zrozumienia: od pragnień do potrzeb. Co się bowiem dzieje później? Kobieta zostawia dzban i biegnie do miasta, opowiadając ludziom o tym, że spotkała Mesjasza. Jej pragnienie wody i „świętego spokoju” stało się mniej ważne w kontekście tego, że odkryła, czego potrzebuje w głębi serca i że Jezus może spełnić tę potrzebę. Głosi nowinę o Jezusie, a jednocześnie nawiązując kontakt z ludźmi zostaje przywrócona społeczności, odzyskuje godność. Jej potrzeba przynależności do społeczeństwa została zaspokojona.

Także nam szczerzy dialog z Jezusem pozwoli odkrywać coraz głębsze pokłady naszych pragnień, zrozumieć je i „zdystansować się” od nich - uświadomić, że nie są najważniejsze, że gdzieś w nas są jeszcze głębsze potrzeby i pragnienia.

Kiedy zrozumiemy nasze pragnienia

Odkrywanie tego, czego pragniemy i odróżnianie od tego, czego potrzebujemy jest zadaniem na całe życie. Jak już wspomnieliśmy, potrzeby są stałe, ale ponieważ my się zmieniamy, zmienia się także to, w jaki sposób chcemy je zaspokoić, zmieniają się nasze pragnienia. Dlatego proces odkrywania siebie i podróz w głąb swojego serca jest naszym nieustannym zadaniem. Jezus może być naszym przewodnikiem w tej drodze. Powstaje jednak pytanie: co zrobić z tymi pragnieniami, które już odkryliśmy? Niektóre mogą nas pocieszyć, inne zasmucić czy wręcz przerazić - zwłaszcza te, których jest nam wstyd lub wiemy, że nie prowadzą do niczego dobrego. Intuicja podpowiada, że nie można ich tak po prostu zostawić bez żadnej reakcji. I tu znowu Jezus przychodzi nam z pomocą: możemy wyodrębnić 3 sposoby reakcji na pragnienie, które odkryliśmy. Każdy z nich pokazuje pewne szanse rozwoju, ale i z każdym z nich wiąże się jakieś zagrożenie:

1. **Zaspokojenie pragnienia** - ten sposób zakłada, że pragnienie przeze mnie odkryte mogę zaspokoić. Mamy w życiu wiele sytuacji, w których udało nam się osiągnąć coś, na co czekaliśmy i czego pragnęliśmy. Zaspokojenie pragnienia pozwala nasycić nasze wnętrze i osiągnąć chwilowy pokój, może nawet szczęście. Czy jednak uświadamiamy sobie po pewnym czasie, że nie zaspokoiliśmy się do końca? Że uczucie sytości jest ulotne, przemijalne i prędzej czy później głód powróci? Odkrywamy wtedy, że zaspokojenie naszego pragnienia pokazuje, że jest coś głębiej, co nam może dać szczęście. To powiedział Jezus do Samarytanki: *Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął* (J 4,13). Podobnie powiedział do uczniów, kiedy rozmnożył chleb: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy* (J 6, 26-27). Zaspokojenie pragnienia ma sens wtedy, gdy pozwala nam ponownie doświadczyć głodu, który zainspiruje nas do poszukiwań głębiej. Pamiętajmy, że stan zaspokojenia będzie chwilowy, zaraz poczujemy głód i impuls do ponownego nasycenia. Jeżeli nie podejmiemy refleksji i nie poszukamy pragnień głębiej, może to doprowadzić do „zapychania” się ciągle tym samym, utraty poczucia smaku życia i stania w miejscu. Pamiętajmy przykład Edmunda z Narnii³, który poczęstowany „ptasim mleczkiem” przez Białą Czarownicę tak się w nich rozsmakował, że pragnął jeść już tylko to. Nic innego już mu w życiu nie smakowało.

2. **Post** - drugi sposób zakłada świadome działanie w kierunku oczyszczenia swoich pragnień⁴. Dotyczy to zarówno takich, które możemy spełnić, jak i tych trudnych (lub niemożliwych) do zrealizowania. Jest to świadoma decyzja, w której mówię sobie, że widzę coś więcej niż tylko moje pragnienie i świadomie się tego wyrzekam. Nie odrzucam potrzeby, a jedynie rezygnuję ze sposobu jej realizacji. Pozwala to na oczyszczenie siebie, czyli na odrzucenie, „odłupanie” tego, co stanowi dodatek do mojego życia, a skupienie się na sednie, tym co najważniejsze. Św. Paweł tak pisał w *1Kor 6,12* - *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę.*

Tak jak Michał Anioł widząc nieociosaną bryłę kamienia, dostrzegał ukrytą w niej rzeźbę - dzieło sztuki, tak i my świadomie odrzucając nasze potrzeby, pragnienia możemy swoje życie „ociosać” po to, by wydobyć swoje JA. Ks. Krzysztof Grzywocz tłumaczy słowo „wyrzeczenie” jako wypowiedzenie: „wyrzec siebie” - to znaczy „wypowiedzieć siebie”, czyli wypowiedzieć to, kim jestem, poznać swoją tożsamość.

Zagrożeniem takiego sposobu postępowania jest pewien sposób traktowania niektórych pragnień, których nie mogę w tej chwili zaspokoić. Chodzi o to, że może pojawić się pokusa, by sobie wytłumaczyć, że to jest mój „krzyż”, coś narzucone „z góry”, co muszę dźwigać. Jeżeli nie podejmę refleksji nad takim pragnieniem, skąd ono wypływa (czego potrzebuję, co jest dla mnie ważne?), łatwo możemy popaść we frustrację, żal i stracić radość życia. Dlatego taki post warto podejmować w połączeniu z modlitwą - rozmową z Bogiem, który może opowiedzieć nam o naszych potrzebach i pragnieniach.

³ C.S. Lewis *Opowieści z Narnii: Lew, czarownica i stara szafa*. W oryginale mowa jest o smakołyku Rachałkum (*Turkish delight*)

⁴ Pamiętajmy, że oczyszczanie swoich pragnień jest tylko jednym z wymiarów **postu**, który sam z siebie ma wiele znaczeń i aspektów. Dla celów tej konferencji skupiamy się na jednym z nich.

3. **Z dystansowaniem się wobec pragnienia** - trzeci sposób pozwala nam na spojrzenie na siebie niejako „z boku”, z pewnym dystansem. Ta metoda jest pomocna w przeżywaniu pragnień, których chwilowo lub nigdy nie możemy zrealizować (np. posiadanie dzieci, małżonka, pracy, szczęśliwego dzieciństwa). Kiedy czegoś bardzo pragniemy, odczuwamy to całym sobą, każdą cząstką naszego JA. Nasza refleksja nad tym pragnieniem jest wtedy utrudniona, ciężko nam poszukiwać, co stoi głębiej za tym doświadczeniem. Warto wtedy spróbować stanąć trochę z boku. Dobrą praktyką jest zadanie sobie pytania: „czego tak właściwie potrzebuje człowiek, który tak bardzo tego pragnie?” Przykład rozmowy Jezusa z Samarytanką pokazuje, jak Jezus pomaga nam w patrzeniu na siebie z pewnej perspektywy, gdzie pragnienia proste, fizyczne, „przyziemne” przesłaniają potrzeby głębsze, duchowe. Dopiero poznanie i zrozumienie tych drugich pozwala inaczej spojrzeć na te pierwsze, które jeszcze niedawno wydawały się najważniejsze i najbardziej palące. Doświadczenie ludzi z bogatym życiem duchowym potwierdza tezę, że „*bios* nie zaspokaja *zoe*, ale *zoe* zaspokaja *bios*”, czyli wejście na głębszy poziom potrzeb i pragnień (poziom *zoe*) pomaga zobaczyć te wcześniejsze z dystansu.

Zagrożeniem tego sposobu jest swego rodzaju droga na skróty: jeżeli najważniejsze są pragnienia duchowe, to pozostałe są nieważne i można je odrzucić, o nich zapomnieć. Życie pokazuje nam, że nie da się od razu wejść na najwyższy poziom, że trzeba zrozumieć i poznać te najprostsze pragnienia, podobnie jak robi to małe dziecko, które stopniowo poznaje i rozumie swoje potrzeby: od podstawowych po coraz głębsze.

Pragnienie ku Bogu

Poznaliśmy więc różne sposoby poznawania naszych pragnień, a także sposoby właściwego zarządzania i kierowania nimi. Co ciekawe, w każdym z nich Jezus zachęca nas do pogłębiania tych tęsknot i do poszukiwania tego, co może zaspokoić te pragnienia. Nie możemy pozostawać w miejscu, zatrzymywać się na jakimś pragnieniu, tylko warto poszukiwać dalej. Jezus chce nam towarzyszyć w tej podróży: dzięki Niemu możemy odkrywać, że nasze pragnienia mogą stać się podobne do pragnień Boga, jakie ma wobec nas. Odkrywanie prawdy, że chcemy tego samego, co chce Bóg może być dla nas bardzo krzepiące. Bóg jest przecież dobrym Ojcem i pragnie tego, co najlepsze dla nas. Dlatego warto - idąc za św. Piotrem - *wszystkie troski przerzucać na Niego (1 P 5,7)*.

Co jest zatem na końcu tej wędrówki? Św. Augustyn odpowiada na to pytanie w swoich *Wyznaniach*: *“albowiem stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”*. Pragnienie ku Bogu wymaga odkrycia w każdym z nas miejsca najświętszego - źródła *zoe*. W następnej katechezie powiemy więcej o tym, w jaki sposób Bóg zaspokaja nasze pragnienia.

Niech Jezus prowadzi nas w drodze odkrywania i poznawania naszych pragnień!

Autor: Tomasz Zatorski
w ramach Diakonii Słowa Wspólnoty św. Pawła